

Park i książę
czarnej magii



Autorzy:
Julia Zaporowska, Agata Śliwowska, Urszula Wróblewska

Tytuł:
„Park i księżę czarnej magii”

Korekta:
Romana Komisaruk

Projekt okładki:

Julia Terefenko

Ilustracje:

Julia Terefenko

Opiekun prowadzący:
Ewa Rudnicka – Baran

Wydawnictwo Szkoła Podstawowa z Oddziałami Integracyjnymi nr 10 im. Polonii
76-200 Słupsk, ul. Kulczyńskiego 1a
Tel. 59 8454770

Słupsk 2016

Park i księżę czarnej magii

Dawno, dawno temu, za górami, za lasami, w Dolinie Słupi, w której rządził król Adrian II Wielki, żył sobie pewien dzięcioł czarny o imieniu Park. Był on od roku pogrążony w rozpacz. Po śmierci żony nie mógł odnaleźć się w świecie.

Jak co dzień wyjął gazetę i zaczął ją czytać. Jego uwagę zwrócił artykuł o porywacz grasującym w Dolinie Słupi. Rozmyślał o małych pisklętach, które były zagrożone porwaniem i wykorzystaniem do czarnej magii, a po niej jak zwykle zaparzył sobie herbatę.

Młody dzięcioł spojrzął na zegarek, który wskazywał godzinę dwunastą.
- O kurczę pióro! - krzyknął zdenerwowany. - Jeśli kolejny raz się spóźnię, to szef wyrzuci mnie z pracy!

Prędko wybiegł z domu, zamykając drzwi na klucz. W locie spotkał swojego przyjaciela - Toma. Był on nadzwyczaj silną i odważną nurogęsią. Zakrzywiony dziób dodawał mu groźnego wyglądu, lecz naprawdę był bardzo przyjazny, miły i uprzejmy. Jego czerwony dziób zwrócił uwagę Parka.

- Czyżbyś znów zaspał? - wrzasnął rozbawiony Tom. - Czy może kolejny raz zapomniałeś o pracy, gdy czytałeś gazetę?

Park zignorował to pytanie i poleciał dalej. Zmęczony ciągłym ruchem, przysiadł na gałęzi. Wyciągnął przed siebie skrzydło i spojrzął na zegarek.

- Mam jeszcze dwie minuty - szepnął do siebie. - Zdążę!

Wiatr laskotał go w twarz. Park parł na przód, mijając inne ptaki. Chwilę później spostrzegł budynek, w którym pracował. Jeszcze raz spojrzął, by upewnić się, która godzina. Okazało się, że przyleciał akurat na czas.

- O! Witam, witam, panie Reynols - przywitał go szef.

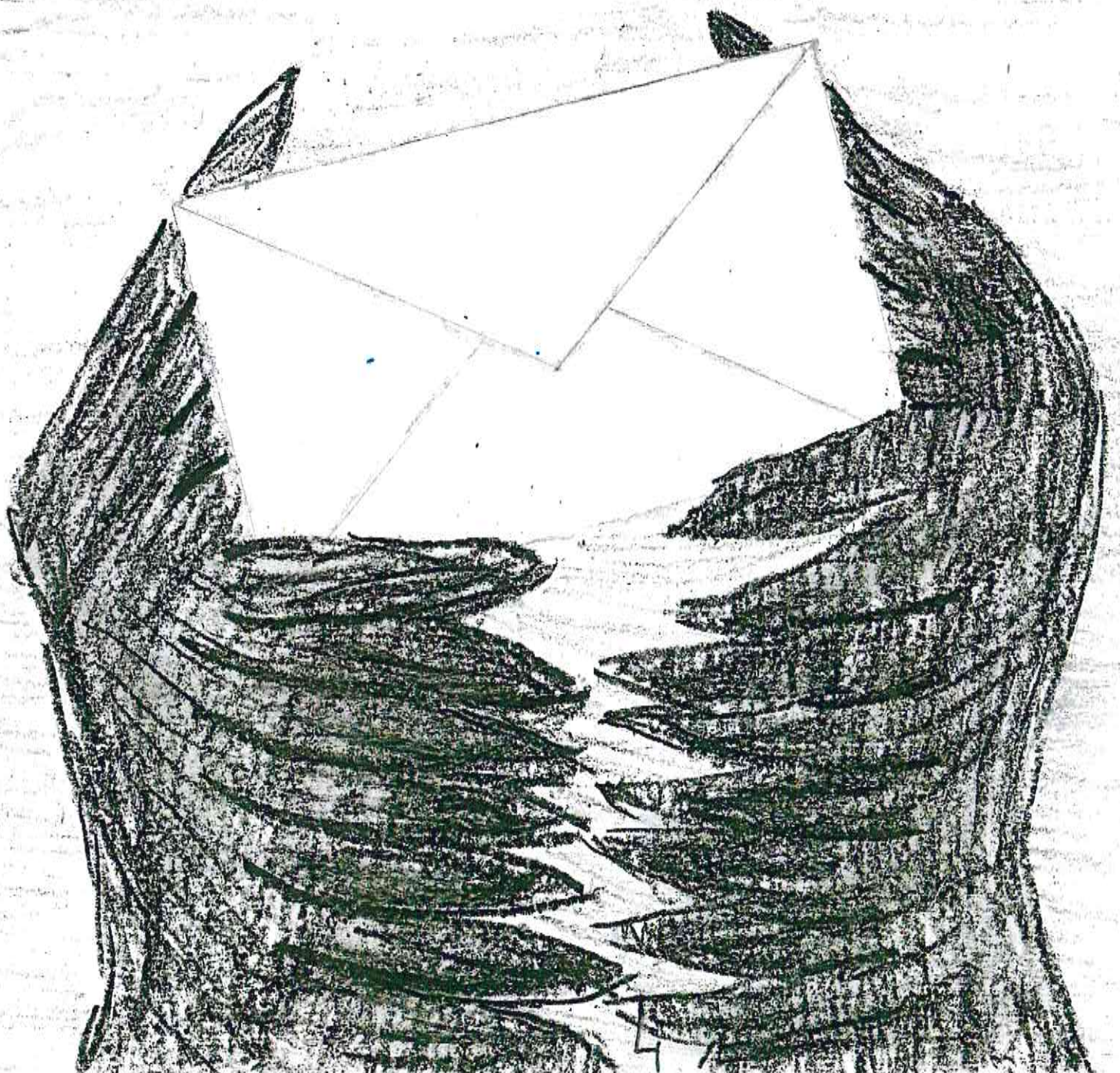
- Dzień dobry, szefie - odpowiedział uprzejmie Park i szybko uciekł do swojego komputera.

Wykonał zadaną mu pracę i zaczął się pakować. Gdy nie był niczym zajęty, przypominała mu się jego żona. Przez resztę dnia chodził jak struty.

Wiele jego przyjaciół współczuło mu z powodu utraty osoby, w której był tak zakochany. Dla Lisy zrobiłby wszystko. Mimo, że minęło już sporo czasu, nie mógł znieść okrutnej prawdy.

Spakował szybko swoje rzeczy i, nie żegnając się z nikim, wyleciał z biura. Nie odpowiedział nawet na pytanie, które zadał mu szef.

Pięć godzin później przyszła do niego gospoia - Marta. Jak zwykle młoda pliszka próbowała namówić Parka do rozmowy, lecz ten - jak zwykle - tylko mruczał coś w odpowiedzi. Marta bardzo tęskniła za dawnym Parkiem. Mogła przynajmniej z nim normalnie pogawędzić. Szybko posprzątała dom i przy okazji ugotowała obiad, bo wiedziała, że Park sam tego nie robi. Rozłożyła szare skrzydła i w swoich żółtoszarych piórach poczuła zimny wiatr.



Chwilę po wyjściu gosposi dzięcioł usłyszał dźwięk dostarczanej poczty. Wysunął zza drzwi czerwono-czarny łepiek i rozejrzał się dokoła. Kiedy nikogo nie zobaczył, jednym susem doskoczył do skrzynki pocztowej i wyjął dostarczone mu listy. Zamknął za sobą drzwi i zaczął przeglądać przesyłki.

- Rachunki... Jakieś reklamy - mruczał pod nosem. - O! Pocztówka od mamy.

W końcu natrafił na list, bez nadawcy. Uważnie mu się przyjrzał. Nie było w nim nic dziwnego. Już miał go otworzyć, lecz nagle zaburczało mu w brzuchu.

- No tak! Zapomniałem przecież zjeść śniadania! - zaśmiał się pod nosem.

Odłożył pocztę na stolik, który stał przed sofą i podszedł do lodówki. Po przejrzeniu jej zawartości, postanowił wypić sok marchewkowy, który zawsze poprawiał mu humor.

Odłożył szklankę i podszedł do stolika do kawy. Wyciągnął skrzydło po list od tajemniczego nadawcy. Szybko rozerwał kopertę, z której wyciągnął poplamiony papier i rozłożył go.

Drogi Parku!

Wiem, co sobie myślisz, Sądziysz, że umarłam. Lecz to nie tak. Naprawdę zostałam porwana przez księcia Roberta III Wielkiego. Jest on synem króla Doliny Stupi. Mówi, że jestem zaginioną księżniczką. Pragnie mnie poślubić. Boję się przebywać w zamku. Czyjeś w pobliżu ktoś korzysta z czarnej magii. Jestem zamknięta w wysokiej wieży, a ślub tuż-tuż.

Kocham, Lisa

Park był w szoku! Tego dnia dzięcioł czarny poznał dwie wiadomości: dobrą i złą. Dobrą taką, że jego ukochana żyje, a złą, że jakiś zadufany w sobie książę porwał Lisę! Z pomocą przyjaciół odzyska swoją miłość. Dla Parka i jego paczki żaden problem nie jest nie do rozwiązania, nawet uwolnienie księżniczki z zamku. Dzięcioł czym prędzej poleciał do Toma, który właśnie łowił ryby.

-Tom! Lisa żyje! Moja ukochana żyje! - zaczął krzyczeć Park.

- Uspokój się, wytłumacz mi wszystko powoli - rzekł trochę wystraszony przyjaciel.

Ptaka głęboko odetchnął i opowiedział o wszystkim: o liście, o radości i o tym, jak przyleciał pędząc jak pędziwiatr.

- Powiadomię innych! - odezwał się dzięcioł, lecz Tom go zatrzymał.

- Polecę z tobą. Razem dorastaliśmy, to i razem ocalimy Lisę - zdecydował.

- To jest zbyt niebezpieczne, nie chcę cię narażać.

- Spokojnie, nic się nie stanie, zresztą ty nie masz nic do gadania - rzekł z wyższością Tom.

Park zgodził się, ponieważ sam nie dałby rady. Postanowił zebrać gromadkę znajomych i pokonać księcia Roberta III Wielkiego. W drugiej kolejności udał się do Huberta, małego mysikrólika, który mimo drobnego ciała ma w sobie dużo odwagi. Jest brązowożółtym ptaszkiem. Ma krótki dzióbek do jedzenia ziarna. Posiada drobne, choć ostre pazurki. Ku zaskoczeniu dzięcioła Hubert od razu podjął wyzwanie.

- Nie boisz się Hubercie? - spytał zaskoczony Park.

- Oczywiście, że się boję, lecz robimy to dla Lisy, którą kochasz - stwierdził z uśmiechem mysikrólik.

Parkowi aż łezka się w oku zakręciła. Ten mały niepozorny ptaszek znowu go wzruszył. Często to robił. Dzięcioł, niewiele myśląc, wyruszył po Maksa – swojego kolegi. Maks - za tym imieniem kryje się wiele to pustułka, która wcale nie jest groźny, tylko życzliwy i pomocny. Ma zakrzywiony dziób i ostre szpony, które sugerują, że należy do drapieżników. Jest niewielki, w kolorze brudnego piasku. Ptak nawet się nie zawahał, od razu zaczął się pakować.

Przyjaciele wyruszyli o świcie. Każdy z nich był wyposażony w żywność. Wszyscy byli pełni energii, którą dało się wyczuć w powietrzu. Lecieli przez dwa dni, lecz trzeciego już pojawiły się problemy. Brak żywności, ulewa i przejmujące zimno. Wędrownicy schowali się w małej dziupli nie opodal pola. Nagle usłyszeli zgrzyty, szuranie i drapanie pazurów. Tom wychylił się ostrożnie. Wówczas zza rogu wyskoczył niedźwiedź brunatny. Wszystkie ptaki zaczęły bronić biednej nurogęsi, która została zraniona w nóżkę. Ostro zakończonymi patykami udało się odstraszyć wielkie zwierzę, lecz Tom już nie mógł dalej iść.

- Jest dobrze, idźcie beze mnie – rzekł.

-Wrócimy po ciebie, przysięgamy! – zawtórowali przyjaciele.

Nie chcieli się rozstawać z nurogęsią, ale nie mieli innego wyboru. Zrobili posłanie z liści oraz bluszczu i położyli Toma w wygodnym miejscu. Nie mogli zostać. Czekala na nich Lisa, która była całym światem dla Parka. Szkoda myśleć, co by się stało, gdyby jej nie odnaleźli. We trójkę pomknęli przed siebie, do zamku. Podróż była ciężka, lecz grupa dzielnych przyjaciół da radę stawić czoła całemu światu. Powoli posuwali się do przodu. Niestety most okazał się zbyt stary, by po nim chodzić. W jednej chwili zarwał się. Maks, niczego nie świadomy, nie zdążył się złapać korzeni wystających z ziemi. W ostatnim momencie chwycił go Park. Niestety sznury pokiereszowały Maksowi skrzydło. Spływały po nim strużki krwi. Czym prędzej dzięcioł jak najdelikatniej odłożył ptaka na ziemię. Kolejny wędrowiec został ranny. Podobnie jak w przypadku Toma, nie mogli przestać iść. Czuli smak goryczy, zostawiając następnego kolegę. Jednak nie mieli wyboru. Wrócą po Maksa, wiedzieli to, ale obawiali się, że jego stan się pogorszy. Jak najszybciej opatrzyli mu ranę i wyruszyli w dalszą drogę. Musieli iść naokoło, co zajęło im znacznie więcej czasu.

Kolejne dni mijaly w ciszy, nerwach oraz strachu. W oddali dostrzegli zamkową wieżę, w której była uwięziona Lisa. Aby przyspieszyć ruszyli przez ciemny, gęsty las. W pewnym momencie usłyszeli czyjeś kroki. Można było wywnioskować, że zbliża się człowiek. Mieli rację. Ujrzeni myśliwego ze...strzelbą! Mężczyzna wycelował w Parka i puścił spust. Hubert skoczył zwinnie i odepchnął przyjaciela. Upadek był tak mocny, że mysikrólik połamał oba skrzydła. Myśliwy stracił z oczu ptaki i odszedł. Park nachylił się nad Hubertem.



- To wszystko moja wina! – zaszlochał.
- To nie jest niczyja wina! Nikt nie zginął i nikt nie zginie. Wrócisz po nas z Lisą – odrzekł ptaszek.

- Zdziwiał mnie twoja odwaga – powiedział dzięcioł przyciszając głos.

Ptaszek nic nie odpowiedział, choć jeszcze żył. Można było dostrzec, że oddycha. Park ocali Lisę i uratuje przyjaciół. Musi!

Dzięcioł ułożył Huberta w zaroślach i ruszył do bramy zamkowej.

Pod stopami poczuł zimny i twardy bruk. Zapadał zmierzch. Księżyc zaczął powoli wkraczać na niebo. Park spojrzął przed siebie. Ujrzał płot, który ma około dwa metry. Niczym samolot rozpostarł skrzydła i przeleciał nad ogrodzeniem. Kiedy znajdował się zaledwie trzy centymetry od bramy wejściowej, przeleciał go zimny dreszcz. Delikatnie uchylił wrota i zajrzał do środka. Przez ogromną ciszę jaka tu panowała, czuł się bardzo nieswojo. Wyczuwał, że coś jest nie w porządku.

- Ktoś tu jest? - zawołał Park.

Jako odpowiedź usłyszał tylko echo. Jego oczom ukazało się wielkie, ciemne pomieszczenie. Po dwóch stronach były schody. I teraz... które wybrać? Po krótkim namyśle podążył w prawą stronę. Szedł po obrośniętych bluszczem kostkach z kamienia. Wleciał do komnaty i dostrzegł świecące w oddali światło. Szybko tam podleciał. Kiedy jednak próbował odważnie otworzyć drzwi, szybko odskoczył, bo ujrzał przed swoimi nogami zielono - fioletowy ogień. Zawył z bólu, kiedy jego skrzydło zaczęło płonąć. Z ogromnego ognia wyłoniła się postać. To był książę Robert III Wielki.

- Pewnie szukasz żony? Hmm...? Przykro mi, ale on kocha mnie!

- Zostaw ją! Nie rób jej krzywdy!

- Krzywdy? Ona jest ze mną szczęśliwa!

- Zamknąłeś ją w wieży, jak może być szczęśliwa?! - krzyczał zrozpaczony Park, a łzy leciały mu po dziobie.

- To tylko dla jej dobra, a tobie założę łańcuch, żeby przypadkiem nie wpadły ci do głowy szalone pomysły - wycedził książę.

W tamtej chwili Robert rzucił się na Parka, jednak temu udało się zrobić unik. Zapomniał o jednym: zranionym skrzydle!

Dopiero wtedy zauważył jego niezwykle czarne jak smoła pióra, zresztą czemu tu się dziwić? Był krukiem. Zawsze uważał je za paskudne i okrutne.

Park, biegnąc przed siebie na dwóch łapkach, schował się za słupem. Przez pewien czas siedział w ciszy.

- Gdzie jesteś mały trzmielcu? Nie chowaj się! - ryknął Robert. - Tym razem mi uciekłeś, ale następnym razem cię dopadnę! - krzyknął złowrogo.

Kilka minut później kiedy kruk odszedł, dzięcioł wyszedł z ukrycia i po cichu wyszedł z pierwszej wieży. Wiedział, iż musi być ostrożny, bo wróg może czaić się wszędzie. Podreptał więc do drugiej komnaty, lecz skrzydło go tak bolało, że nie mógł prawie chodzić.

- Aby tylko odnaleźć Lisę! - powiedział szeptem na dodanie odwagi.

Wchodząc powoli po schodach, zauważył, jak coś poruszyło się w świetle ognia wydobywającego się z pochodni.

- Nie dopadniesz mnie! - zawołał Park.

Okazało się, że to tylko cień, ale niewiele brakowało, a młody dzięcioł wyzionąłby ducha.

Wziął jedną z tych pochodni i oświetlał nią sobie drogę.

Na górze trafił do niezwykle mrocznego pomieszczenia. Wszystko było tam takie dziwne i inne niż gdzie indziej... Wtem usłyszał cichy pisk.

- To moja żona! - pomyślał.

Szybko pobiegł do komnaty, w której znajdowała się ukochana i wtedy po raz pierwszy od kilku tygodni ją ujrzał. Była cała zapłakana i machała głową, jakby mówiła „Nie” albo „Idź stąd!”. Park stał jak wryty i nie wiedział, co się dzieje. Ma iść i ją uwolnić czy posłuchać jej rad i uciekać?

Jest jeszcze jedna rzecz, która go wprawiła w zdumienie. Lisa była uwięziona w „magicznej klatce”, niezwyklej „magicznej klatce”.

Wszystko tam było czarne: ściany, meble. Pomieszczenie przypominało maleńki dwumetrowy pokój. Pomimo tego pochodnia nie dawał zbyt dużego światła. Park widział już tyle rzeczy, iż nie zdziwiłby się, jakby było tu jakieś zaklęcie sprawiające, że wokół panuje mrok.

W tamtej chwili dowiedział się dlaczego miał uciekać. Zza czarnego materiału, który wisiał na ścianach, wyskoczył Robert! Rzucił się na niego z impetem. Pomimo bolącego skrzydła, dziecko uderzył przeciwnika tak mocno, że ten się przewrócił i sam zaplątał w sidła. Księżciu nie zostało nic innego jak czary, tylko w ten sposób mógł powstrzymać Parka przed uratowaniem żony. Bez namysłu rzucił w jednej sekundzie zaklęcie. Przestraszony dziecko nie wiedział co ma zrobić i w ostatniej chwili obronił się lustrem. Czar odbił się w dwie strony, jeden uwolniła Lisę, a drugi strzelił prosto w serce księcia, zabijając go.

- Liso! - zawołał dziecko i oboje się rozpłakali.

- Park! - krzyknęła wzruszona Lisa.

Podbiegli do siebie i dziecko zamknął ją w mocnym uścisku. Gdy wracali do domu, zaszli po swoich przyjaciół. Gdyby nie oni, nigdy by się nie odnaleźli. Od tej pory żyli, ciesząc się urokami krainy nad Słupią.